ROK I Nr 7

SKAWA

CZASOPISMO LITERACKIE

LIPIEC
SIERPIEŃ

WARSZAWA 1939 CENA 50 GR.

S K A W A

Nr 7 1939

BOGDAN ŻYRANIK

KULT KSIĘŻYCA U SŁOWIAN

I. Wierzenia Słowiańszczyzny przeddziejowej na podstawie źródeł historycznych.

Wiele pisano o życiu religijnym naszych odległych przodków; wiele stamtąd wydobyto poezji, o wiele mniej — prawdy. Tem, co naoścież otwierało wrota wyobraźni poetyckiej, przymykając je zarazem przed dociekliwością rozumu, był brak źródeł bezpośrednich: Słowiańszczyzna przeddziejowa nie pozostawiła po sobie żadnych Edd czy Kalewal. O wierzeniach dawnych Słowian doszły nas dokumenty późne, z końcowego okresu dziejów zaginionych ludów słowiańskich a jednocześnie z początkowego — dzisiejszych. Przytym autorami tych dokumentów byli wrogowie religijni pogańskich Słowian. Nie jedno też z ich świadectw można by położyć na karb tendencyjności lub niezrozumienia. Ci kronikarze greccy (bizantyjscy), germańscy (niemieccy i duńscy) i słowiańscy (głównie ruscy) opisują formy kultu słowiańskiego, ale o przedmiotach tego kultu, poza imionami, przeważnie nie podają nic istotnego.

W najwcześniejszej, bo z wieku VI, wiadomości greckiej (Prokopiusza) dotyczącej Słowian południowych, mowa o „jedynym" bogu, tworzycielu piorunów, o ofiarowanych mu wołach, a następnie o czci rzek, boginek wodnych i czci „rozmaitych bóstw" — zapewne demonów. Gromowładność jest częstą właściwością bóstw wyższych o rozmaitym charakterze; również związek wierzeniowy z wołami (bydłem) właściwy jest wielu bóstwom. Z kronik i aktów ruskich wiemy o wierze w boga gromowładnego na Rusi, znajdującego się w szczególnym związku z piorunem, którego miano nosił (Perun).

Była to albo personifikacja pioruna, albo bóg działający za pomocą pioruna; przyczem piorun, jak to bywa z niektóremi własnościami bóstw, mógł w tym drugim wypadku być poprostu epitetem boga, utrwalonym następnie w nazwie. Za drugą ewentualnością przemawiałoby istnienie u niektórych innych ludów indoeuropejskich bóstwa gromowładnego, będącego bogiem niebios i podobnie jak Perun związanego z dębem (Dzeus, Juppiter etc.).

Arabskie źródło o Słowianach nazywa ich czcicielami ognia oraz wspomina o prosie, wznoszonem ku niebu z lakoniczną modlitwą do Pana co dał chleb, z czego można wnioskować jedynie o wierze w jakieś bóstwo, mieszkające w niebie, dawcę urodzaju. Cześć ognia potwierdzają ruskie zapiski z XIV — XV w., mówiące o modłach włościan ruskich do ognia zwanego Swarożiczem, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Z drugiej strony aż na zachodnim krańcu dawnej Słowiańszczyzny, a mianowicie u Obotrytów (Połabian) istnienie boga imieniem Swarożyc stwierdzają kroniki niemieckie z XI w. Niestety, nie wiele szczegółów o tym wybitnym bóstwie (m. i. przeciwstawianym Bogu chrześcijańskiemu jako „diabolus" przez kronikarza niemieckiego) przekazały nam źródła. Dużo światła na jego charakter zdaje się rzucać samo imię (*svar* — rdzeń indoeuropejski oznaczający lśnienie, jaśnienie), które mogło odnosić się do bóstwa ognia albo do bóstwa słońca albo do bóstwa nieba. Swarożyc znaczy właściwie „syn Swaroga"; o tym ostatnim wiemy tylko z króciutkich wzmianek w kronikach, jak np. u Hipatiosa: „...syn Swaroga — Słońce imieniem Dażbog". Najpewniej więc Dażbog, posiadający charakter bóstwa słońca, jest tożsamy ze Swarożycem. (Nie wiadomo czy kult ognia był u Słowian bezpośredni t. j. odnoszący się do samego ognia czy też, jak często bywa w wierzeniach, zastępczy — dotyczący np. ognia na niebie t. j. słońca lub księżyca czy pioruna, albo np. zmarłych, których spalano na stosach lub na drewnianych pomostach etc.)

Co do charakteru innych bóstw słowiańskich, jeszcze mniej pewnego lub przypuszczalnego da się wywnioskować na podstawie znanych nam źródeł. Bogom poświęcano drzewa, gaje, wody i t. d., stawiano, przynajmniej u Słowian północno-zachodnich, świątynie etc. Kronika Nestora, najstarszego z dziejopisów słowiańskich, wspomina o Wołosie Kijowian, bydlęcym (skotjim) bogu. Z kultem boga Swantowita na wyspie Rugji wiązał się kult konia; bardzo możliwe, że i z kultem boga Triglawa, również u Pomorzan, oraz wspomnianego już Swarożyca. W związku religijnym z pomienionymi trzema bogami pozostawały również rogi bydlęce lub rogi sztuczne. Z innymi bogami wiązano znów inne (a czasem te same) stworzenia czy przedmioty.

Kult wód, gajów, dębów, koni, może i rogów, jest tu z pewnością

kultem wtórnym, zastępczym, kultem własności, częściowo zapewne postaci (dąb, koń) bóstw słowiańskich.

Jedynie co się tyczy Dażboga — Swarożyca i w mniejszym stopniu Peruna, mamy pewne podstawy do wnioskowania o ich charakterze.

Mimochodem zaznaczę, że co do ostatniego bóstwa, Brückner np. bez dostatecznych podstaw kwestionował wogóle jego pochodzenie słowiańskie, uważając, że to czczony w Kijowie i Nowogrodzie Thor (bóg germański) Wariagów [1]. Nie jeden to przykład jaskrawej różnorodności zdań co do charakteru, pochodzenia, a nawet samego istnienia bóstw słowiańskich. Ktoś np. religję naszych przodków sprowadzał do czci dwu głównych bogów: Białego i Czarnego. Ktoś inny za jednym zamachem zburzył cały panteon bóstw „polskich", częściowo wysnuty z twierdzeń lub napomknień kronikarzy, częściowo... z bujnej wyobraźni.

Wobec niezmiernie szczupłego zasobu wiadomości bezpośrednich o religji dawnych Słowian, dla odtworzenia jej pozostaje uczonym porównawcze (z wierzeniami innych ludów) badanie wierzeń dzisiejszych, oczywiście z braniem pod uwagę wszelkich możliwych wpływów historycznych, a nadewszystko 1000-letniej na ziemiach słowiańskich działalności kościołów chrześcijańskich. To też w nader zmienionym nieraz stanie wyławia się ułomki dawnych wierzeń religijnych z dzisiejszych pojęć ludowych o świecie, z przesądów, pieśni, baśni, zwyczajów i t. p. czyli z t. zw. z angielska folkloru.

II. Od Jasia z bajki — do księżyca.

Uczyńmy teraz wypad na inny zgoła teren twórczości ludzkiej, w nętliwe uroczyska ludowej literatury pięknej. Znamy wszyscy z lat dziecięcych, zazwyczaj z opracowań artystyczno-literackich, poetyczną baśń ludową o Jasiu i Małgosi. Streścić można ją tak: Jaś z siostrą Małgosią trafiają do czarownicy, gdzie dzięki fortelowi Jasia unikają zguby. W czasie ucieczki Jaś wskutek napicia się wody z niedozwolonego źródła staje się barankiem.

Tutaj nastręcza się pytanie: wszystko dobrze, ale co ma ów Jaś z bajki... do księżyca?! Odpowiedź będzie nieco rozwlekła i nieco zawikłana. Rozwlekła i zawikłana jest bowiem w wierzeniach ludowych droga prowadząca od „Jasia" do księżyca.

Przedewszystkiem należy zauważyć, iż baśń ludowa nie jest utworem jednolitym. Podobnie jak większość mitów posiada najczęściej charakter zlepkowy. Jest obciążona dziedzictwem wieków. Stanowi zespół tych czy innych, wędrujących w czasie i przestrzeni, wątków. Podczas kształtowania i przekształcania się baśni, wątki wrastają w nią, odpadają od niej, wpływają na siebie wzajem przeobraża-

[1]) A. Brückner, Początki kultury słowiańskiej w „Encyklopedji Słowiańskiej" Kraków, t. IV cz 2, str. 153.

jąco. Jednym z ważniejszych czynników zmian jest dążność do uzgodniania tych różnych treści ze zmieniającymi się warunkami życiowymi danego ludu.

Dawna ludowa „baba Jaga" nie mieszkała w domu z pierników i innych słodyczy, jakich wieś zresztą nie znała nawet ze słyszenia. Ażeby poznać właściwą, możliwie najdawniejszą treść i właściwy charakter tej bajki trzeba oprzeć się na badaniu porównawczym. Z zestawienia jej z szeregiem w mniejszym lub większym stopniu analogicznych baśni u różnych ludów nasuną się pewne wnioski.

Otóż wzorem Jasia i Małgosi dostają się i wydostają z domu czarownicy, lub odpowiadającego jej charakterem wierzeniowym podziemia, wody i t. p. bohaterowie bajeczni różnych ludów europejskich, przeważnie chłopcy imieniem Jaś: w litewskiej Jonuks lub Jonas (Jan), w ukraińskiej Iwaś, w rosyjskiej — Iwanko lub Iwan, w niemieckiej — Hänsel, we flamandzkiej — Hansken, we francuskiej — Jeannot, w portugalskiej — Joao (Jan) i t. d.

Ze względu na brak miejsca, w przeglądzie baśni ograniczę się do słowiańskich i do najbliżej ze słowiańskimi spokrewnionych — litewskich.

Do najbardziej przypominających naszą baśń należą dwie białoruskie. Pierwsza o chłopcu bez imienia, który dostał się do podziemia,skąd, uniknąwszy czyhającej nań zguby, wyszedł jako baranek wraz z siostrą swoją (również bez imienia) [2]. W drugiej chłopiec bez imienia dostaje się do czarownicy, od której udaje mu się wydostać wraz z narzeczoną; uciekając zamienia się w baranka. W jednym z wariantów tej baśni wrzucony zostaje do wody i wydostaje się stamtąd po pewnym czasie w złotej łodzi, w której jakby dla zaznaczenia jej charakteru symbolicznego, jest obnoszony (po ziemi) [3].

W ukraińskiej i rosyjskiej baśniach tego typu chłopiec Iwaś, Iwan *stale*, bez lądowania (przed dostaniem się do czarownicy i po wydostaniu się od niej) płynie łodzią, pierwszy — złotą (o srebrnym wiośle), drugi — srebrną (o złotym wiośle) [4].

W jeszcze innej białoruskiej oraz w bajkach rosyjskiej i litewskiej bohater - chłopiec (bez imienia, Jonuks, Iwanko) wydostaje się z podziemia (białoruska, rosyjska), od czarownika (litewska) po upływie trzech dni, względnie trzeciego dnia sam (białoruska, litewska), lub z narzeczoną (rosyjska) [5].

---

[2]) Federowski M., Lud białoruski na Rusi Litewskiej, Kraków, t. II, str. 121—122.

[3]) j. w., 119—120.

[4]) A. Afanasjew, Poeticzeskija wozzrienija Sławian na prirodu, r. 1867, t. II, str. 481—82.

[5]) Federowski, Lud biał., t. II, 150—154; M. Dowoyna-Sylwestrowicz, Podania żmujdzkie, I. 111—112.

Poprzestaniemy na tych niewielu baśniach typu „Jasia i Małgosi". Najbardziej niezrozumiałym t. j. nie tłumaczącym się fabularnie wątkiem jest ów o przemianie bohatera w baranka. Ślad tego rysu bajecznego znajdujemy w mętowaniu (rytmicznym recytowaniu pewnego zespołu wyrazów w grach dziecięcych) czeskim, w którym opowiada się m. i., jakto „Jan-baran" „poszedł... do piekła" [6]. Drugim takim wątkiem jest stałe (bez lądowania za wyjątkiem przygody z czarownicą) płynięcie chłopca - bohatera łodzią złotą lub srebrną albo wyłonienie się go z wody na takiej łodzi i obnoszenie go na niej.

Dla wyjaśnienia tych momentów, jako też wątku o trzydniowym pobycie bohatera u czarownicy czy w podziemiu, a także i całości baśni, musimy powrócić znowu do dziedziny wierzeń religijnych. Dalsze bowiem o charakterze wyjaśniawczym analogje znajdziemy m. i. w religjach Starożytności klasycznej i wschodniej.

Według mitu egipskiego bóg Ozyrys dostał się do podziemia, skąd wydostał się po 3-dniowym tam pobycie, powracając do życia. Jego wyobraziciel (byk Apis) wożony był na łodzi. Symbolem tego boga był baran. Sumeryjski Enlil i babiloński Marduk dostają się do wnętrza góry, która się równa podziemiu; wydostają się stamtąd po pewnym czasie, „przychodząc do nowego życia" [7]. Wyobrażenie Marduka w czasie uroczystości na jego cześć obwożono na łodzi. Znakiem zodiakalnym jego, jak i Enlila był baran [8]. W micie helleńskim Dionizos dostaje się do podziemia, skąd wydostaje się dnia trzeciego, zmartwychwstając. Po kraju podczas uroczystości na jego cześć obwożony był na wozie w kształcie łodzi („carrus *navalis*"). Wybrażano go w postaci baranka [9].

Pominę już analogje z innymi bóstwami, które umierając dostają się pod ziemię i trzeciego dnia wychodzą stamtąd zmartwychwstałe, a które symbolizuje baranek (np. Attis frygijski).

W uwarstwowieniu charakterologiczno-wierzeniowym wymienionych bóstw jako najgłębsza i zarazem najgrubsza warstwa występuje element lunarny, jak to w stosunku do każdego z nich stwierdził cały zastęp badaczy. Przytoczony wyżej główny mit dotyczący omawianych bogów wyobraża według nich przemiany księżyca, ściślej ostatnią kwadrę i nów.

Księżyc przyrównywany u wielu ludów (m. i. u Słowian [10]) do baranka, zwłaszcza białego, ze względu na swą „rogatość" i białość, i — z pozornych ruchów i kształtu do łodzi, zazwyczaj złotej lub

---

[6]) F. Kott, Slovnik česko-německi, zvlaště gramaticko-fraseologicky, Praha 1878, s. Jan.

[7]) A. Turajew, Kłassiczeskij Wostok, Leningrad, str. 247.

[8]) Bartold H., Assirija i Wawiłonija, S. — Petersburg 1901, 148.

[9]) Roscher W. H., Ausführliches Lexikon der griechischen und römischen Mythologie, II, 1684.

[10]) Afanasjew, Poet. wozzr. Słow., I, 660.

srebrnej albo do płynącego (taką) łodzią, ginie według powszechnych wyobrażeń ludowych w podziemiu lub w wodzie, które znów symbolizowane bywają m. i. przez czarownicę, a po dwu względnie trzech niespełna dniach wyłania się stamtąd, zmartwychwstając.

Nie są bynajmniej nasze baśni słowiańskie szczątkami tamtych mitów starożytnych, są one jednak wspólnego z nimi początku. Pod niektórymi względami baśni nasze są nawet wyraźniejsze od tamtych: np. zaznaczenie srebrnej lub złotej barwy łodzi, na której bohater wyłania się z podziemia lub z wody. A w jednej z przytoczonych baśni białoruskich, bohater przychodzi na świat z oznakami księżyca na czole i gwiazdy na potylicy, przy tym jest jednym z 12-tu braci o takich samych oznakach. Odpowiada to polskiej bajce o 12-tu braciach — miesiączkach. Nawet imię bohatera — „Jaś" było przez lud nasz gdzie niegdzie nadawane księżycowi.

Tak więc przebyliśmy drogę od Jasia z bajki do księżyca, a odwracając czy raczej przywracając pierwotny porządek rzeczy — od księżyca do Jasia.

Czy w przeciwstawieniu do tamtych bóstw księżycowych, nasz Jaś i jego słowiańscy krewniacy — to tylko upoetyzowanie zmian księżycowych, fantazja poetycka Słowian? Nie. Jaś tutaj jako postać księżyca, jest tem semem dziedzicem bóstwa. Księżyc bowiem u nas wbrew przeoczającym zazwyczaj jego ogromną rolę w wierzeniach słowiańskich badaczom, posiadać musiał u Słowian stanowisko boskie, i to jedno z głównych.

c. d. n.

JAKÓB CISZYŃSKI

KRWAWE WSPOMNIENIA

A czy wiesz, maków czerwonych skąd tyle
na naszych polach latem kwitnie w życie?
Skąd skały przędą czerwone spowicie,
pod Budziszynem Sprewa łka w bezsile?

Skąd słońce wieczór w górach zwleka chwilę,
i na krwawiącym o czem duma szczycie?
O czem w konarach jęczy wichur bicie?
Czemu ptak nocny zawodzi niemile?

To krew poległych Serbów dymi z łęga,
z górskich się szczytów niebu zaprzysięga,
a nocą jęczy z wichrami po roli.

Ach, wiem już teraz, co w myślach tak boli,
kiedy cię widzę w życie, krasny maku,
i płacz twój tęskny słyszę, nocny ptaku.

Z górnołużyckiego tłum. *Julja Wieleżyńska*

JEAN COCTEAU

DWIE PRZEDMOWY

Les Parents Terribles — *Straszni Rodzice* — taki jest tytuł nowej sztuki autora *Orfeusza*, *Maszyny Piekielnej* i *Oblubieńców Wieży Eiffla*.

Strasznych Rodziców wystawiono po raz pierwszy dnia 14 listopada 1938 r. w *Teatrze Ambasadorów* w Paryżu.

Obecnie sztuka ta grana jest w *Théatre des Bouffes-Parisiens*.

W wydaniu książkowem ukazała się u *Gallimard'a* w serji *nrf*, poprzedzona dwiema przedmowami.

Przedmowa I
(napisana wraz ze sztuką)

Wydaje mi się, że w sztuce współczesnej hałas odgrywa wybitną rolę i jest wiernym malarzem społeczeństwa, które zbacza z drogi. Usiłowałem tu stworzyć sztukę, która byłaby komedją i która zawierałaby wątek wręcz wodewilowy, gdyby bieg scen i sposób działania postaci nie były dramatyczne. Przywiązywałem wielką wagę do tego, aby odmalować rodzinę, zdolną do sprzeczek i do działania w tajemnicy, wciąż jednak pomny na pojemność sztuki, która, ażeby móc oddziaływać ze sceny, winna czynić wrażenie, że stanowi jednolitą całość.

Łatwiej jest wywierać wrażenie jednolitości, gdy główna postać nie odstępuje ani na chwilę od wady, czy też zalety, którą posiada i kiedy współdziałające osoby także nie zmieniają — od początku do końca — swej linji. Zadaniem tych trzech aktów było więc ukazanie postaci, których nie można zagrać jednym tchem; postaci — zdolnych do powrotów, nawrotów, uniesień i ponownego rozpoczynania i które oczywiście tworzyłyby całość, dającą się wysłuchać jednym tchem i posiadającą jednolitą ważkość.

Z tego podejścia wynika, że role powinny być podporządkowane sztuce i służyć jej, zamiast tego, by nią się posługiwać.

Dlatego to w drugim akcie matka ustępuje na korzyść młodej dziewczyny, dlatego w akcie pierwszym ta młoda dziewczyna nie ukazuje się i istnieje tylko poprzez urojenie, którego jest przyczyną i dlatego też ojciec objawia swoją prawdziwą naturę dopiero w ostatnim akcie, po tem, gdy dał na scenie dowody słabości, egoizmu i okrucieństwa.

Dwie postaci tworzą równowagę porządności i nieporządności, będącą motywem przewodnim mojej sztuki. Młody człowiek, którego nieporządność jest niewinna i jego ciotka, której porządność taką nie jest. Posunąłem od ostatecznych możliwych granic właściwe mi stanowisko: pozostawania na zewnątrz dzieła, nie bronienia żadnej z racji i nie opowiadania się po żadnej stronie.

W teatrze powinna być akcja, ale bynajmniej nie: szkodliwa, czy też pożyteczna akcja. Francja nie wymaga już od nas grania roli moralistów i wielką trudnością do pokonania winno być osiągnięcie stylu bez wyszukaności językowych i pełnego swobody.

Czyż mam dodawać, że postaci moje zmyśliłem, że nie naśladowałem nikogo z pośród tych, których mógłbym znać? Ażeby zapewnić im życie posłużyłem się jedynie ciągiem nielogicznych okoliczności. Tym razem sposób mówienia, oraz odmienne zachowanie się pewnych, widzianych przezemnie, aktorów dopomogły mi w mojem przedsięwzięciu.

Przedmowa II
(napisana dla teatru)

Oto, bezsprzecznie, najsubtelniejsze i najniebezpieczniejsze ze wszystkich moich przedsięwzięć. Zamknąć się w hotelu w *Montargis* i odwrócić plecami do skandalu, wybuchłego przy wystawieniu mej sztuki. Czyż bym się doń przyznawał? Znajduję się u początku tego skandalu. Ale skandal zaczyna być skandaliczny, skoro ze zdrowego, z żywego, jakim był, staje się dogmatem i, że tak powiem, skoro zaczyna przynosić zyski.

Po doświadczeniach *Antoine'a* naturalnym było używanie wielkich urządzeń dekoracyjnych, kostjumów i gestów. Uczyniliśmy to. Dziś tekst, służący jedynie za pretekst, oraz ekscentryczna inscenizacja stały się zjawiskiem codziennem. Publiczność tego wymaga. Istotnem jest więc zmiana prawideł gry.

Cofać się jest niepodobieństwem. Lecz nawiązywać do świetnych przykładów — bywa kuszące. Przypominam sobie okres, kiedy panował *„Boulevard"*. Nie podpisywano wtedy nazwiska autora inscenizacji. Przyrodzona właściwość *L. Guitry'ego, Rejane'a*, była właściwością sceny; była nią też zarówno świetność, jak i wybryki poświęconych bestji dramatu: *Sary Bernhardt, Monnet-Sully'ego i Max'a*. W owym okresie marzyłem o teatrze poprzez programy, tytuły, afisze, odjazdy mojej matki, w sukniach z czerwonego aksamitu. Tworzyłem sobie wyobrażenie teatru i ten wyśniony teatr miał na mnie wpływ.

W *Montargis* próbowałem napisać sztukę, która nie roszcząc sobie bynajmniej pretensji do tego, aby ją wystawiono, mogłaby się przysłużyć wielkim aktorom. Od dawna używałem dekoracji, które *grają;* drzwi, które, na nieszczęście, służą do wchodzenia i wycho-

dzenia; krzesła, którego przeznaczeniem jest, by na nim siadano. Nie znosiłem rzeczy zbędnych. Doszedłem do całkowitego ich usunięcia. Trzeba było napisać sztukę współczesną i szczerą, nie dać aktorom, ani publiczności najmniejszej możliwości odetchnięcia. Usunąłem telefon, listy, służbę, papierosy, markowane okna, aż do nazwiska, które wyznacza osobom granice i zawsze wygląda podejrzanie. W ten sposób powstał wątek wodewilowy, melodramat postaci, które, tworząc jednolitą całość, wzajem się sobie przeciwstawiają. Następstwo scen — prawdziwe, małe akty — w których osoby i zdarzenia są, w każdej minucie, ostateczną krańcowością siebie samych.

Czyż teatr powszechny — teatr, godny nieuprzedzonej publiczności — nie może być teatrem tego rodzaju i czyżby sztuki nie mogły się utrzymać bez wybiegów dekoratorskich?

przełożył z francuskiego *Stanisław Nadzin.*

PAUL VERLAINE

PIEŚŃ JESIENI

Panu Prof. Władysławowi Witwickiemu — tłumaczka

Długie, wichrowe,
Wiolonczelowe
Westchnienie,
Dźwięk monotonny,
Serce bezbronne
W jesieni.

Wszystko przepada
W godzinie bladej,
Tułaczej,
Wołam wspomnieniem
Dni dawnych cienie
I płaczę.

Idę w zagładę —
Złe wichry ślady
Zatarły —
W tę, w tamtą stronę,
Jak liść strącony,
Umarły.

przekład Kazimiery Jeżewskiej

FRYDERYK NIETZSCHE

O CZYSTOŚCI

Lubię las. W mieście żyć źle. Za dużo tu lubieżności.

Czyż nie lepiej wpaść w ręce mordercy niż w marzenia lubieżnej kobiety?

A przypatrzcie się mi tylko tym mężczyznom! Oko ich mówi mi to: nic niema dla nich lepszego, niż leżeć obok kobiety.

Namuł jest na dnie ich dusz; i biada, jeśli ich namuł ma w sobie jeszcze i ducha!

Żebyście przynajmniej byli jako zwierzęta doskonali! Ale zwierzęciu właściwa jest niewinność.

Czy ja wam radzę zabijać zmysły? Nie, radzę wam zachować je w niewinności.

Czy was zachęcam do czystości? Czystość jest cnotą u niektórych, u wielu jednak jest niemal występkiem.

Ci są, być może, wstrzemięźliwi, lecz ze wszystkiego, co czynią, wygląda zazdrośnie suka, ich zmysłowość.

Nawet ku wyżom ich cnoty i w głąb chłodnego ich ducha idzie za nimi ten zwierz z udręką i niepokojem.

A jak grzecznie umie ona żebrać o kawałek ducha, jeżeli się jej odmówi i nie da kawałka mięsa.

Lubicie smutne widowiska i wszystko, co łamie serca? Ja jednakże niedowierzam waszej suce.

Zbyt mi okrutne macie oczy, szukając lubieżnie tych, którzy cierpią. Czy to nie wasza lubieżność zwie się w przebraniu litością?

A i tę jeszcze przypowieść daję wam: niejeden z tych, którzy chcieli wypędzić ze siebie diabła, sam przytem zmienił się w wieprza.

Komu czystość zbytnio ciąży, temu ją lepiej odradzić; by się nie stała dla niego drogą wiodącą do piekła — do błota i do rozpusty jego duszy.

Mówięż ja o rzeczach brudnych? Nie jest to dla mnie najgorsze.

Nie wtedy, gdy prawda brudna, ale wtedy, gdy jest płytka, wchodzi ten kto poznający niezbyt chętnie w wody jej.

Zaprawdę, nie brak jest ludzi z gruntu czystych: serca ich są łagodniejsze, śmieją się chętniej i pełniej niżli wy.

Śmieją się też i z czystości, pytając: „co to jest czystość!"

Czystość — czyż to nie głupota? Ale ona przyszła do nas, nie my do niej.

Daliśmy temu gościowi w sercach przytułek i schron: mieszka u nas, — niechże sobie pozostanie, póki chce!".

Tak powiedział Zaratustra.

Przełożył z oryginału *Jan Doroziński*

JANINA BRZOSTOWSKA

ZA LAT MILIONY

(c. d.)

— Senna to ładna dziewczyna — myślała Ilena patrząc na nich — Tym razem mam wrażenie, że jednak i Stan z nią chętniej przestaje... nie odnosi się do niej tak obojętnie jak w owej jadłodajni...

Troska wzbudzała jej czujność i zaostrzała uwagę. Sama bardzo w swym małżeństwie szczęśliwa, pragnęła aby i Stan nie przeszedł przez życie samotnie, bez rodziny.

Pozatem, wcześniejsze zawieranie małżeństw było najżywotniejszą kwestią całej społeczności ludzkiej, leżało w jej interesie, przedłużało jej istnienie na ziemi. Troska ta była więc powszechna...

Spostrzeżenia Ileny były słuszne. Stan po rozmowie, która i Ilenie żywo teraz stanęła w pamięci, zastanawiał się nad swym stosunkiem do dziewcząt, i doszedł do wniosku, że Senna jest tą, którą wyróżnia.

Urodził się i wychował w „Środkowym mieście", podczas gdy Senna pochodziła z okolic najdalej od środka dziedzin zamieszkałych położonych i najmniej Stanowi znanych, bo aż z puszczy południowego krańca. Wydało mu się to pociągające — lubił nawet słuchać jej opowiadań o tamtych stronach, należały do najbardziej romantycznych.

Pozatem była z gatunku tych dziewcząt, które, musiał to przyznać, najlepiej mu pod względem urody odpowiadały. Dobór fizyczny był napewno w tym wypadku bezbłędny, i Stan rozumiejąc to, — jakże do dna uświadomieni byli teraz ludzie! — powziął dla niej przyjaźń serdeczną wraz z jaknajdalej idącą chęcią zrozumienia jej myśli i uczuć.

A jednak ani uczucia Stana, ani Senny, która przecież z bardzo widoczną przychylnością odnosiła się do niego, napewno nie były jeszcze miłością. Był to zaledwie słaby i nikły odblask dawnych namiętności człowieka... O uczuciach gorętszych, gwałtowniejszych nie mieli pojęcia.

Skończono wreszcie pracę i młodzież pośpieszyła przywitać krewnych i znajomych. Ale radość ze spotkania nie trwała długo. „Wybrani" musieli wracać do swego obozu, a przybyli goście dotrzeć do celu wycieczki, który zresztą znajdował się o kilka zaledwie kroków odległości.

Gdy weszli do pierwszej, najobszerniejszej sali budynku postojowego, znajdowało się w niej już sporo osób, a na środku syczała niegłośno maszyna topiąca śnieg i lód, a zarazem ogrzewająca budynek. Była ona tak skonstruowana, że w razie gdy lód który przetapiała był pochodzenia morskiego, pozbawiała odrazu wodę soli,

aby zdatna być mogła do picia i przyrządzania pokarmów. Wprawiał ją w ruch sygnał elektryczny, nadawany z miejsca, z którego wyruszała wycieczka. Jak smakował wszystkim doskonały, gorący napój wzmacniający, który za chwilę rozdawano, nie potrzebuję opisywać. A jak doskonałe były apetyty — tego także nie trudno się domyślać. I one były przecież wyrazem namiętnej woli życia upartego a mądrego człowieka.

Po kilku godzinach, spędzonych na leżakach pięknych werand, wracali wszyscy do zacisznych swych mieszkań, pod tarczę przejrzystego stropu. Z żalem żegnali coraz liczniejsze gwiazdy, na ciemniejącem niebie wypisujące kryształowe słowo: mróz!

*

* *

W puszczańskim lesie, na południowym krańcu dziedzin zamieszkałych, do dziś sterczały mury starego wielkiego domu, dobrze jeszcze w niektórych partjach zachowanego. Wzniesiony ze zbyt trwałego materjału, aby czas mógł go w niwecz obrócić, jednem swem skrzydłem szczególnie mógł się poszczycić. Wysunięte wyniosłym plagranitowym narożnikiem w najpiękniejszą część bujnego lasu, ponad gąszcz krzewów i drzew niewielkiej, ale o stromych zboczach doliny, mieściło w sobie kilka wspaniałych komnat w zupełnie jeszcze dobrym stanie. Wybrał je sobie na mieszkanie świetną wiedzę posiadający Illis, który tutaj właśnie, w zupełnym spokoju, spisywał w długie kroniki wszystkie sprawy dotyczące współczesnych mu ludzi, ich prac i nauki.

Jak doszło do tego, że tak zdala od ludzi zamieszkał, to była cała, dość osobliwa historja...

Illis był nie tylko badaczem i kronikarzem dziejów kultury, był także leśniczym. Taki bowiem panował teraz zwyczaj, że każdy człowiek miał dwa zawody — jeśli był pracownikiem umysłowym, drugim jego zawodem musiało być leśnictwo, ogrodnictwo lub inne tego rodzaju zajęcie, nie wymagające wytężonej pracy mózgu.

Obowiązki leśniczego były dla Illisa przeciwwagą bardziej umysłowo i fizycznie (serce) męczącej pracy naukowej. Dozorował drzew puszczańskich, zasilając je odpowiedniemi nawozami by pięknie i bujnie rosły, niektóre krzewy rozsadzał gdy zbyt zacienione przez sąsiadów nie mogły się należycie rozwijać, uważał by słonecznice na poddanych jego opiece terenach dobrze działały, a gdy któraś się psuła żądał by ją natychmiast naprawiono, bo przerwa w dostarczaniu światła i ciepła mogła rośliny zniszczyć... Nie wiele było tego zajęcia, bo szło raczej o to, by roślinność w tych puszczańskich okolicach rozwijała się jak najswobodniej.

Lubił te swoje prace. Często przechadzał się po powierzonej sobie puszczy leśnej, w niej najlepiej odpoczywał.

Nieraz też, gdy przemierzał spokojnymi krokami te strony, za-

trzymywał się przy pięknym opustoszałym pałacu, który od pierwszej chwili zwrócił jego uwagę. Napewno od dawien dawna nikt nie odwiedzał jego wnętrza. Bano się prawdopodobnie że stare komnaty mogłyby się zawalić? Bo też wyglądały pozornie na grożące każdej chwili ruiną... Zresztą budynków niezamieszkałych było wszędzie sporo, po wymarłych lokatorach przeważnie już nie znajdowano na nie amatorów. I nikomu nie chciało się ich odwiedzać, jeżeli nie przedstawiały szczególnego interesu dla badacza.

Ogromny pałac w puszczy należał wprawdzie do objektów bardziej interesujących, ale został już dawno zbadany, za niepamiętnych już obecnym mieszkańcom ziemi czasów, i historja jego leżała w szacownej Bibljotece Największej, od lat nietykana. Zabytków było przecież dużo więcej niż niezabytków...

Nie prowadziła też koło pałacu żadna ważniejsza trasa wycieczkowa... Chodził tędy tylko młody jeszcze wówczas leśniczy, który z obowiązku znać musiał każdy kąt powierzonych sobie obszarów leśnych.

Raz — był to piękny dzień, ciepły i słoneczny, pora w której kwitło najwięcej roślin, krzewów i drzew... Leśniczy siedział na wielkim głazie, naprzeciw ruin. Korciły go trochę — miał wolny czas, nie pisał dziś swej kroniki, — i naraz zapragnął zobaczyć jak też wewnątrz wyglądają te nikomu dziś nieznane komnaty pięknego domu, co kryje się poza oknami przyćmionemi nieścieranym od wieków pyłem.

Wstał, podszedł ku pałacowi, lecz strome schody z szerokiej sieni wiodące ku górnym piętrom nie wydały mu się zachęcające... A nuż rozpadną się pod jego stopami, zmurszałe ze starości?

Przyjrzał im się bliżej. Nie! to przecież widocznie plagranit! najtrwalszy materjał budulcowy!

Wszedł parę kroków w głąb domu.

— Powinienem był najpierw zapoznać się z rozkładem tego pałacu... wziąć przewodnik z Bibljoteki... pomyślał, — zanim zachciało mi się go zwiedzić...

Ale jakoś nie miał chęci wycofać się. Był bardzo ostrożny, jak wszyscy ziemianie, zanim krok postąpił rozglądnął się dokładnie naokół.

Wszedł powoli na schody wiodące na pierwsze piętro, ze schodów na szeroki i długi kurytarz. Na jego końcu i z kilku wykuszów bocznych przez mętne okna sączyło się światło dnia, naogół jednak było tu dość mroczno. W epoce, w której budowano ten gmach, nie znano jeszcze domów o przejrzystych ścianach, otwieranych zresztą stale, z zaciąganymi tylko w razie potrzeby ciemnemi storami.

Przeszedłszy kilka kroków ujrzał po lewej ręce niedomknięte, wysokie i w starożytne wzory rzeźbione drzwi. Nacisnął klamkę o nieużywanym już dziś kształcie, i oto ujrzał nadspodziewanie piękną komnatę.

d. c. n.

J. BRZOSTOWSKA

PLASTYCZKI POLSKIE NA WYSTAWIE „ŚWIAT KOBIETY"

W ramach interesującej wystawy „Świat Kobiety", otwartej niedawno w Resursie Obywatelskiej pod pełnem ofiarności przewodnictwem p. Zofji Dziekońskiej, czołowe i najbardziej reprezentacyjne miejsce zajmuje wystawa obrazów i rzeźb polskich plastyczek.

Już od wejścia wrażenie jakie na zwiedzających robi ten licznie odwiedzany dział jest bardzo dodatnie. Uderza przedewszystkiem szczęśliwe rozwiązanie problemu wnętrza, które jest zawsze i wszędzie tłem wystawy, mianowicie piękna kompozycja sali w formie wielkiej elipsy, przedzielonej środkowemi rzeźbami na dwie części o odmiennie sharmonizowanych tonacjach barwnych, wzajemnie się dopełniających. Ugrupowanie to może nieraz ułatwić poznanie tendencji kolorystycznych niektórych malarek.

Prawa strona elipsy to obrazy o barwach słonecznych, żółtych, pomarańczowych, gasnących ku krańcom ścian aż po brąz i szarość polnego kamienia. Lewa — kolory od granatu przez tony modre i szafirowe, przetykane subtelnemi odcieniami kwiatów i zielonych krajobrazów aż do ciemniejszych znów portretów przy samem wejściu.

Trzeba odrazu zaznaczyć, że na wystawie zgromadzono same dobre a nawet bardzo dobre obrazy i rzeźby.

Naprzeciw wejścia honorowe niejako miejsce zajmuje pełna ekspresji rzeźba Ludwiki Nitschowej przedstawiająca Marję Curie-Skłodowską. W pewnej odległości od niej stojące popiersie Norwida Julji Keilowej, niezwykle szlachetne w skupionem zamyśleniu, dalej tejże autorki „Sportowiec".

Pierwsze obrazy najbliższe, zwracające naszą uwagę, to dwa portrety: Potyńskiej Felicji: Portret mężczyzny — akwarela w tonach popielatym, czarnym i żółtawym, oraz Janiny Górskiej-Szokalskiej Portret starej kobiety w fioletowym szalu — oba o interesującem podejściu do tematu. Za nimi Olgi Maryniak: „Wyścigi międzynarodowe" i dobre „Zboże", oraz przemiłe i delikatne kwiaty (akw.-pastel.) Doroty Szenfeld: „Złocienie" o wysokich walorach świetlno-barwnych, które prześlicznie zdobićby mogły jakiś jasny, wesoły pokój. Powyżej dobre „Capri" Zofji Kowalskiej i interesujące „Kwiaty" Zofji Pruszkowskiej, zawsze szukającej własnych i niekompromisowych dróg, co należy jako wielką tej artystki zaletę, podkreślić.

Dalej zwraca uwagę pejzaż akwarelowy Stefanji Majewskiej „Z Huculszczyzny" oraz jej „Peonje" i „Plaża" ciepłe w barwach i zwarte w rysunku. Jest tu także interesująca „Martwa natura" Jadwigi Kowalczewskiej.

Zbliżamy się do środka ściany — tony modre i granatowe, pięknie podkreślane barwami innemi, gęstnieją: to Zofji Pruszkowskiej tajemniczy „Staw", Zofji Stankiewicz wspaniała noc księżycowa „W porcie" i Janiny Brzostowskiej szafirowy z fioletami mgieł „Wschód słońca z Magóry". Ponad nimi „Dąb" Jadwigi Czarnowskiej-Lewandowskiej, i jeszcze Zofji Stankiewicz „Kwiaty". Znakomita ta malarka odnajduje jakby siebie w swych obrazach: swe umiłowanie piękna przyrody, i swój do niej religijny niemal stosunek. U dołu Stefanji Śmietańskiej-Jarblum trzy interesujące techniką i zobrazowaniem pełnem temperamentu dekoracje do „Pana Tadeusza": Polowanie, Grzybobranie i jeszcze raz „Polowanie". Bardzo dobry, w miłym nastroju utrzymany jest tu kwiecisty „Ogródek" Niny Barcińskiej, dobre „Krowy na łące" S. Gliksmanowej i „Powrót z połowu" Józefy Grzmielewskiej.

Z rzeźb w tej części sali ustawionych niezwykle harmonijny jest akt Olgi Niewskiej, posiadający zarówno wartości szczerego wysiłku artystycznego jak i sumiennej wiedzy technicznej, „Przebudzenie". Świetna jest tu także zamyślona główka wiejskiego pastuszka „Ptaki odlatują" Marji Jędrzejewiczowej, interesująca uchwycona w momencie jakby uporczywego ścigania wizji twórczej „Głowa muzyka" Janiny Laskowskiej oraz jej Portret. Uderzają wielkim podobieństwem „Małżeństwo Curie" Marji Kwietniewskiej.

Prawa strona to ściany wprost grające żywością barw, świetnie jednak stonowanych. Promieniują one przedewszystkiem ze środka, który zajmuje znakomite „Miasteczko nad torfami" Michaliny Krzyżanowskiej. Autorka obrazu zdjęła nań ze swej palety barwy soczyste i świeże z wrodzoną jej talentowi szczodrobliwością i uzyskała, jak zawsze, doskonałe rezultaty. Jej pomysłowa „Martwa natura" z Chrystusem Frasobliwym i zbliżającemi się ku niemu drewnianemi zwierzętami, także utrzymana jest w tonach żywych, a jednak nastrój tu poważny i zastanawiający.

Zasady orkiestracji barw zna doskonale Jadwiga Bukurewicz — widzimy to na jej „Kwiatach". Także „Kwiaty" Niny Hergotowej zaciekawiają widzów.

W dawniejszym nieco stylu utrzymane są Ignacji Johnowej dwa obrazy przedstawiające wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie. Także w ciemniejszych tonach: to Ireny Łuczyńskiej-Szymanowskiej „Martwa natura" z arbuzem i „Słoneczniki" oraz robiony interesującą techniką freskową doskonały „Pogrzeb dziecka" Jadwigi Simon-Pietkiewiczowej. Jest to obraz uderzający niezwykłą ekspresją tragicznego a zarazem zrezygnowanego nastroju: biedacy niosący malutką trumienkę dziecka. Jest w nim zarówno szczery wysiłek twórczy jak i wielkie poczucie artystycznego umiaru.

Zupełnie inne nastawienie wyrażają Heleny Teodorowicz Karpowskiej „Dziewczyna z Amaz." i „Maur" w barwach gorących i żywych. Dobre jest Mary Litauer „Miasteczko z procesją", dobre „Kwiaty" Marji Wolertowej, doskonałe, sugestywne w swych po-

ważnych barwach „Stare Wilno" Józefy Kołyszko. Zaciekawiają „Domy" Marty Segał. Świetna jest „Martwa natura" Stelli Stehlig-Wiślickiej z żółtym talerzykiem na skraju niebieskiej serwety, interesujący „Bukiet" Emilji Wysockiej.

Rzeźby tutaj rozmieszczone to: znakomita „Głowa Henryka Kuny" w metalu Hanny Kwiatkowskiej oraz jej „Portret kobiety", dekoracyjna „Gęś japońska" w brązie Magdaleny Gross, „Konik" w drzewie Ludwiki Nitschowej oraz stojący „Akt" Olgi Niewskiej.

Dopełnia wystawy dział grafiki, w którym reprezentowane są drzeworyty barwne Anieli Cukierówny, Wiktorji Goryńskiej, Luby Dimitrow, Stefanji Krzyżanowskiej, Felicji Pacanowskiej, Stanisławy Jadwigi Zalewskiej, akwatinty Ludwiki Lanżanki (miłe „Orłowo") i Marji Wolskiej-Berezowskiej, litografje Stefanji Halpernówny, Haliny Siemińskiej „Nad Wisłą" i „Plac Krasińskich" oraz doskonały „Rynek Starego Miasta" Stefanji Dybowskiej.

Kończąc ten krótki przegląd zaznaczyć muszę, że jeśli napisałam tyle słów uznania pod adresem biorących udział w tej wystawie plastyczek całej Polski to dlatego, że rzeczywiście wystawa ta przedstawia się pod względem doboru prac doskonale, a kompozycja ogromnej sali, opracowana przez Jadwigę Simon-Pietkiewiczową, ułatwia w znacznej mierze widzowi zorjentowanie się w niej i rozsmakowanie w wartościach wystawionych prac. Jedynie w katalogu brak nazwisk pięciu wystawiających malarek.

JAN GERSTMAN.

ULICE W DESZCZU

Ulice szklą się jak marmur —
na taflach kamienic wiszą
srebrzyste szyb szklanych lśnienia,
płynące w puste niebo.

Rozlane strugi złota
sączą się z lamp przyćmionych
na ciemne wstęgi asfaltu
i
aksamitne cienie
snują z zamkniętej dali
swój tan
nasiąkły deszczem
w rytmie zszarzałej melodji...

PLEBISCYT

„Kogo nie wolno pominąć w Antologii poezji polskiej 1918–1940"

Zwracamy się do wszystkich czytelników Skawy z apelem, aby nam dopomogli w decydującym i ostatecznym uzupełnieniu będącej w opracowaniu „Antologii Poezji Polskiej 1918 — 1940". Aby nie pominąć nikogo, kto w tej antologji znaleźć się powinien, rozpisujemy plebiscyt, którego warunki podajemy poniżej.

WARUNKI PLEBISCYTU:

1) Każdy czytelnik „Skawy" może wziąć udział w plebiscycie, pod warunkiem załączenia do odpowiedzi kuponu wyborczego. Kupony zamieszczane będą do miesiąca lipca włącznie (na życzenie czytelników).

2) Każdy kupon upoważnia do nadesłania odpowiedzi z wymienieniem trzech autorów, oraz ewentualnie trzech ich utworów. Do odpowiedzi załączyć można uzasadnienie wyboru wierszy (bardzo pożądane, ale nie konieczne), które nadsyłający uważa za tak dobre, że powinny być zamieszczone w antologji. Poeta umieszczony na pierwszym miejscu otrzymuje w ostatecznym obliczeniu 15 punktów, na drugim 10, na trzecim 5. Odpowiedzi bez kuponów będą nieważne.

3) Głosowanie może być jawne (należy podać nazwisko i adres) lub anonimowe (nazwisko i adres w zalakowanej kopercie dołączonej do odpowiedzi). Koperta będzie otwarta tylko w razie przyznania nagrody. Można również głosować bez podania nazwiska — pod pseudonimem, w tym wypadku głosujący rezygnuje z nagrody. I nagroda wynosić będzie zł. 50, II-ga 10 cennnych, wybranych przez redakcję książek, III i IV po 5 książek. Wrazie kilku jednakowych odpowiedzi nagrody przydzieli się przez losowanie.

4) Na podstawie ilości otrzymanych punktów w każdym n-rze podajemy spis pisarzy, których czytelnicy chcieliby widzieć we wzorowej antologji poezji polskiej ostatniego dwudziestolecia, oraz wymienione przez głosujących tytuły ich utworów. Zastrzegamy sobie również podanie niektórych ciekawszych uzasadnień.

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem *„Skawy", Warszawa, Nowogrodzka 23 m. 5.* Za odpowiedzi najbardziej zbliżone do idealnej listy poetów (tych, którzy otrzymali najwięcej punktów) rozdzielone zostaną nagrody książkowe.

Spis książek przeznaczonych na nagrody w Plebiscycie podaliśmy już w n-rze 5-tym „Skawy".

Dotychczas na liście naszego Plebiscytu znalazły się nazwiska następujących poetów:

Lucjan André, Wojciech Bąk, Jan Baranowicz, Zbigniew Bieńkowski, Władysław Broniewski, Jan Brzechwa, Leo Belmont, Franciszek Brzegowski, Janina Brzostowska, Józef Czechowicz, Czesław Ciepliński, Maria Czerkawska, Stanisław Czernik, Marian Czuchnowski, Maria Czeska-Mączyńska, Olga Daukszta, T. J. Demczyk, St. Ryszard Dobrowolski, K. Dobrzyński, Julian Ejsmond, Ignacy Fik, Józef Andrzej Frasik, Adolf Fierla, Halina Fryde, Nela Gajzlerówna, K. J. Gałczyński, Józef A. Gałuszka, Stefan Gołębiowski, Edwin Herbert, Benedykt Hertz, Henryk Huzik, Tadeusz Hollender, Kazimiera Iłłakowicz, Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Janczarski, Bruno Jasieński, Maria Jasnorzewska, Mieczysław Jastrun, Kaz. A. Jaworski, Kazimiera Jeżewska, Światopełk Karpiński, Gabryjel Karski, Jan Kasprowicz, Alfred Kowalkowski, Edward Kozikowski, Paweł Kubisz, Zenon Koterba-Dziuban, Roman Jaxa-Kwiatkowski, Wincenty Kuglin, Jalu Kurek, Antoni Lange, Jan Lechoń, Bolesław Leśmian, Edward Leszczyński, Jan Leszczyński, Mieczysław Lurczyński, Tadeusz Łopalewski, Józef Łobodowski, Józef Maśliński, Kornel Makuszyński, St. Młodożeniec, Hieronim Michalski, Czesław Miłosz, Ryszard Matuszewski, Wacław Mrozowski, Stefan Napierski, Or-Ot, Tadeusz Peiper, Bazyli Podmajstrowicz, Jerzy Pietrkiewicz, Aleks. Janta-Połczyński, St. Piętak, Juljan Przyboś, St. Rogowski, Artur Rzeczyca, Janusz A. Rymsza, Wł. Sebyła, Włodz. Słobodnik, Tadeusz Staich, Anatol Stern, Edward Słoński, Antoni Słonimski, Anna Świrczyńska, Łucjan Szenwald, Lola Szereszewska, Ludwik Świeżawski, Wilhelm Szewczyk, Leopold Staff, Kazimierz Sowiński, Edward Szymański, Kazimierz Tetmajer, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Julia Wieleżyńska, Henryk Wroński, Józef Wittlin, Emil Zegadłowicz.

W następnym numerze (ostatnim plebiscytowym) podamy listy pisarzy według ilości otrzymanych przez nich punktów.

ERRATA z N-ru 6-tego

Do wiersza Aleksandra Janty-Połczyńskiego p. t. „Miara dystansu" wkradły się następujące błędy:

str. 18 wiersz 5-ty od dołu zamiast „śledzie" ma być „śledzę"

„ „ „ „ „ „ „ „mijane" „ „ „mijanie"

U PISARZY I W REDAKCJACH

Prof. *Juljan Krzyżanowski* przygotowuje do druku obszerny tom bajek ludowych ze Śląska, oraz pierwszy tom wielkiej „Historji Literatury Polskiej", który obejmie okres od pierwocin piśmiennictwa polskiego w średniowieczu do roku 1863. Zasadę naczelną autora stanowi postulat wydobycia i ukazania europejskiego charakteru naszej literatury od czasów Piastowskich po dni dzisiejsze.

Fabijonas Neveravičius pisarz litewski, znakomity tłumacz utworów pisarzy polskich na język litewski („Chłopi" i „Rok 1794" Reymonta ,oraz „Dzieje grzechu" Żeromskiego), otrzymał tegoroczną nagrodę Penclubu Polskiego za swe przekłady. Obecnie przygotowuje przekład „Popiołów" Żeromskiego, oraz pisze powieść „Barbara Radziwiłłówna".

Ukazał się już Tom II wydania zbiorowego pism *Adama Asnyka*. Zawiera on dalszy ciąg działu I, t. j. poezje objęte wydaniami zbiorowemi za życia poety, oraz cały dział II (utwory ogłoszone przez twórcę, ale nie zamieszczone w wydaniach zbiorowych) — razem przeszło 170 wierszy. Ciekawe uzupełnienie tekstów stanowi duża ilość opublikowanych po raz pierwszy wariantów. Edycję opatrzył ilustracjami oraz obszernym komentarzem historyczno-literackim, rzeczowym i językowym prof. *Henryk Schipper*. Wraz ze skorowidzami tom obejmuje przeszło 25 arkuszy druku. Wyd. „Nasza Księgarnia".

Bibljotekarz, czasopismo poświęcone Sprawom Bibljotek Publicznych, wydawane przez Związek Bibljotekarzy Polskich i Bibljotekę Publiczną M. St. Warszawy, zawiera w n-rze 3—4 interesujące artykuły z dziedziny Bibljotekarstwa: „Stan Bibliotekarstwa oświatowego w Warszawie" Tadeusza Wierońskiego, „Bibliotekarstwo w czasopismach polskich i zagranicznych", Przegląd Książek z dziedziny bibljotekoznawstwa, „O doborze literatury z zakresu nauk społecznych", Kronikę i w. i. Doskonałe są tu aforyzmy o książce: „Każda kobieta ma w domu szafę na suknie, ale jakże niewiele kobiet posiada szafy z książkami! Ubierać się, o piękne panie, należy od wewnątrz. Trzeba czytać! Bo im kobieta mniej inteligentna tym gorzej leży na niej suknia" (Wacław Grubiński). „Im częściej przebywamy z książką, tym łatwiej potrafimy obrócić się w życiu, tym doskonalej poznajemy świat i jego możliwości..." (Franciszek Baturewicz).

Języka Polskiego, organu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, wydawanego pod redakcją prof. Kazimierza Nitscha, wyszedł tegoroczny zeszyt 3, za maj-czerwiec. Treść stanowią: „Cny — zacny", gdzie francuski uczony *H. Grappin* wykazuje brak pierwotnego związku etymologicznego między tymi wyrazami. — Dalszy

ciąg rozprawy *T. Milewskiego* „O zakresie i przedmiocie badań stylistycznych". — Dokończenie artykułu *T. Estreichera* „Z dziejów polskiego słownictwa chemicznego". — „A jednak Dąbrówka" (nie Dobrawa) *W Taszyckiego* w sprawie sporu między Brücknerem a Lehren-Spławińskim. — Drobiazgi słownikowe: 1. „Jeszcze o Wawlu". *E. Klicha*. 2. „Jeszcze o rodzeństwie u Mickiewicza i Słowackiego", *S. Pigonia* i *A. G.* 3. „Gwarowe miderak" (spódnica) *J. Morawskiego*. — Recenzje: Gramatyka współczesna języka polskiego Gaertnera przez *Z. Klemensiewicza*. O nowym Encyklopedycznym słowniku wyrazów obcych przez *T. Lehra-Spławińskiego*. Nazwiska, przezwiska, przydomki, imiona polskie S. Kozierowskiego przez *W Taszyckiego*. — Z wahań bieżącego języka: W kropce. — Etymologiczne kuriosum (Polanie, Lechici, Lednica).

„Fantana" za maj b. r. zawiera m. i. Jana Kazimierza Zaremby „Między niemieckim a polskim mitem", Edwarda Kostki „Jakim był Śląsk w XIX wieku, doskonały wiersz Jana Baranowicza „Kiedy ci dzieje grozą...", Zdzisława Obrzuda „Dwie syntezy najnowszej literatury polskiej" Całość przedstawia się interesująco.

„Jutro Polski" w n-rze z 11 czerwca zamieszcza obszerne sprawozdanie z niezmiernie interesującej książki Zygmunta Wojciechowskiego „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku" (napiszemy o niej jak również o książce J. Kisielewskiego „Ziemia zbiera prochy" w n-rze 8-mym „Skawy"), pięknie wydanej przez Instytut Śląski. W n-rze prócz tego St. Nagla „Pierwsze wynalazki", Antoniego Langera „Morze w wierzeniach żeglarskich" i w. i.

„Kultura" z dnia 18 czerwca porusza wiele poważnych kwestyj: Witold Powel pisze „Sprawy polskie na widowni angielskiej", Antoni Pospieszalski „Hamlet", Polska i Moskwa, Alfred Kowalkowski wnikliwie omawia „Nowości poetyckie", Oceny i rozwiązania: „Troska o wieś", Jana Dobraczyüskiego „Zagubieni", Macieja Freudmana: „Lwowskie żale" i w. i.

„Zagon" czerwcowy (nr. 6) zawiera dobry przegląd spraw aktualnych, z pasją napisany artykuł St. Bogdana Żyranik „O samoobronę Słowiańszczyzny", Władysława Skupienia „Bezdroża literatury chłopskiej i jej twórców", Józefa Krasowskiego „O zmobilizowanie miljonów złotych na potrzeby gospodarcze wsi" i w. i.

KONKURS NA NOWELĘ LUB OPOWIADANIE JUNACKIE

Komenda Główna Junackich Hufców Pracy ogłasza dla wszystkich autorów polskich konkurs na nowelę lub opowiadanie na tle życia i pracy młodzieży junackiej.

KONKURS NA WODEWIL JEDNOAKTOWY JUNACKI

Komenda Główna Junackich Hufców Pracy ogłasza dla polskich pisarzy scenicznych konkurs na wodewil jednoaktowy z muzyką.

„Szczegółowe warunki wysyła na żądanie Komenda Główna Junackich Hufców Pracy, Warszawa — 6-go Sierpnia Nr. 30".

K. O. J.

BIULETYN Nr 6

**Zwalczamy reformę pisowni z r. 1936!
Zdecydowane stanowisko i zgodna wola całego społeczeństwa musi prędzej czy później doprowadzić do jej zniesienia!**

Ś.p. Profesor Aleksander Brückner.

Zgon prof. Brücknera dojmująco poraził naukę polską. Niepodobna spiesznem słewem notatki ująć ogromu myśli badaczamędrca, obfitej promieniami intuicji, pobratanej ze wspaniałą wyobraźnią, ze szlachetnym idealizmem, z niezwalniającym tempa, wbrew latom, zapałem pisarza i patryoty Polaka. Dn. 24 maja zamknęła się na zawsze pracownia tytana, pół wieku zgórą plonująca Polsce i Słowiańszczyźnie. Ale ostro wryta koleina dzieła brücknerowskiego daleko w przyszłość znaczyć będzie drogi humanistyki. — Odrobina językoznawcza, jaką jest K. O. J., uczestniczy w kulcie wielkości, w smutku po jej odejściu, i na skromnej kartce Biuletynu niesie swój pełen uczucia dział do żałoby piśmiennictwa polskiego.

* * *

Proszę uprzejmie Komitet zaliczyć mnie jako szeregowca w stanie czynnym.

Dr. Lucjan Kędzierski.
Częstochowa

Wywodów autora słucha się już nie z oburzeniem, ale wprost z żalem i bólem serca. Doprawdy przez narzucenie nowej ortografji naszemu językowi „stała się rzecz niewłaściwa, szkodliwa i krzywdząca". Praktycznym wnioskiem tych rozważań jest przestroga autora: w mowie żywej nie dajmy się bałamucić nową pisownią, trzymajmy się utartych, kulturalnych odmian dotychczasowej wymowy. Właściwie należałoby powiedzieć całkiem otwarcie: *mówmy i piszmy wszyscy po staremu!* Kto się trzyma nowej nieszczęsnej pisowni, „śmiertelnie grzeszy" przeciw mowie ojczystej.

(Homo Dei; Tuchów krak. 1938, recenzja o broszurze ks. prof. Z. Pilcha: „Nowa pisownia w świetle wymowy".

Co się tyczy akcji zwalczania nieszczęsnej reformy ortografji, to mało powiedzieć, że sprawa ta interesuje mnie; ona mnie pasjonuje. Nie mogę wprost zrozumieć, że społeczeństwo pozwo-

liło tak łatwo narzucić sobie nakazy pisowni, urągające wszelkiej logice i sensowi, sklecone niedołężnie przez garstkę pseudouczonych, pozbawionych wszelkiego poczucia mowy polskiej, jej charakteru i tradycji. Prędzej pogodziłbym się nawet z bardziej radykalną zmianą systemu pisowni, gdyby cechowały ją jakieś zdecydowane założenia i konsekwentne prawidła. Byłaby to *dura lex. sed lex*. Ale te chwiejne, nieporadne przepisy, ustawicznie przeczące sobie i błądzące w kompromisowych odskokach — to prawdziwy skandal!

Dr. Stanisław Szumowski *)
Poznań.

Proszę nie naigrawać się z mojej ortografji. Do czasu wydania nowej genjalnej ortografji szczyciłem się, iż pisałem bezbłędnie ortograficznie. Po obwieszczeniu nowych reguł, musiałem je wprowadzić do moich pism urzędowych. Sam staram się pozostać przy dawnych zasadach. Wynik jest taki, iż szczycę się tem, że piszę źle ortograficznie, wpadając w nową pisownię w listach prywatnych, a w starą w pismach notarjalnych.

Dr. Witold Bandrowski
notarjusz w Monasterzyskach.

Serdecznie dziękuję za miły list, związany z mem przemówieniem w Senacie w sprawie reformy pisowni, mojem zdaniem bardzo niefortunnej. — I nadal, w miarę mej możności, wszelką pomocą służę.

ks. Wacław Bliziński
Senator R.P.

Nowa pisownia wprowadziła nieznany dotąd chaos fonetyczny i nie będzie przesadą określenie ostatniej reformy jako „bezmyślnej". Nie przynosi ona zaszczytu iniojatorom ani Akademji Umiejętności. Najbardziej razi zamiana litery *j* na zwykłe *i* (Mar*i*a zamiast Mar*j*a). Powstały stąd chaos fonetyczny będzie wymagał dla nowych pokoleń i cudzoziemców wprowadzenia osobnego, dość pokaźnego rozdziału w gramatyce wymowy języka polskiego, czyli, zamiast oczekiwanego uproszczenia, wikła sprawę i ogromnie utrudnia, a nawet wręcz uniemożliwia prawidłową wymowę.

Dr. Karol Kosiński
Redaktor „Liskowianina"
Lisków Kaliski.

---

*) W jednym z następnych biuletynów podamy kilka dłuższych uwag p. Szumowskiego, miłośnika i doskonałego znawcy języka polskiego.

Dalsze sądy o reformie pisowni w następnym biuletynie.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Adam Asnyk — Pisma, Tom II. Wyd. Prof. Henryk Schipper, Wyd. „Nasza Księgarnia" Sp. Akc. Związku Naucz. Pol. W-wa 1939 r.

Stefan Durmaj — Strofy na dziś, Poezje, W-wa 1939 r.

Ferynand Hoesick — Miłość i miłostki. Erotyki historyczno-lit. W-wa. F. Hoesick 1939 r.

Jan Leszczyński — Próba idealistycznej monadologji. Odb. z LX rocz. Przeglądu Filozoficznego. W-wa.

Stanisław Piętak — Białowiejskie noce. Powieść. F. Hoesick, W-wa 1939 r.

Jerzy Maria Przełęcki — Czarny Dwór, Poezje. W-wa. F. Hoesick 1939 r.

Raffaele Pettazzoni — Funkcjonalna rola religji. Tłum. Julja Wieleżyńska. Odb. z Przeglądu Klasycznego 1939 r. Lwów.

Adolf Rudnicki — Doświadczenia, Powieść. W-wa, F. Hoesick 1939 r.

Janusz A. Rymsza — Jałowce i widma, Widowisko ludowe. Dom Książki Polskiej.

Janusz A. Rymsza — Purpurowa Sonata, Poezje, Dom Książki Polskiej 1935 r.

Janusz A. Rymsza — Szepty w rzece, Poezje, „Nowa Liryka" 1939 r.

Ludwik Świerzawski — Lutnia Dyniska, W-wa, F. Hoesick 1939 r.

Lola Szereszewska — Gałęzie, Poezje. W-wa 1938 r. F. Hoesick.

Jerzy Kamil Weintraub — Próba Powrotu, Poezje, W-wa 1936 r.

Jerzy Kamil Weintraub — Wrogi czas, Poezje. W-wa 1939 r.

Julja Wieleżyńska — Asnyk — Klasyk. Odb. z Przeglądu Klasycznego 1—2, Lwów 1939 r.

Zygmunt Wojciechowski — Polska nad Wisłą i Odrą w X w. — Instytut Śląski, Katowice 1939 r.

Eugenjusz Żytomirski — Zimowe Kolory, Poezje, Wyd. F. Hoesick, W-wa 1939.

Bibljotekarz — Czasopismo pośw. Sprawom Bibljotek Publ. N-ry 1—2, 3—4, W-wa 1939 r.

Ateneum — W-wa.

Fantana — Katowice.

Echo obcojęzyczne — W-wa.

Język Polski — Kraków.

Jutro Pracy — W-wa.

Monarchia Narodowa — W-wa.

Kamena — Chełm Lubelski.

Kultura — Poznań.

Mój Pies — W-wa.
Nasz Wyraz — Kraków.
Obrona Kultury — W-wa.
Okolica Poetów — Ostrzeszów Wielkp.
Sprawy Otwarte — Wilno.
Synarchista — W-wa.
Sygnały — Lwów.
Polonista — W-wa.
Zadruga — W-wa.
Zagon — W-wa.
Zakopane— Zakopane.

Prenumeratorom, którzy do końca bieżącego miesiąca nie opłacą prenumeraty za półrocze II b. r. wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Z powodu przerwy w pracach redakcji w miesiącu sierpniu nr. niniejszy nosi daty: lipiec — sierpień.

KUPON PLEBISCYTOWY

„SKAWY"

Kto pragnie z pismem wejść w kontakt, musi je przedewszystkiem zaprenumerować!

Redaguje JANINA BRZOSTOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 23 m. 5 TEL. 9-55-88

Godziny przyjęć redakcji: wtorki 5—7

Cena numeru pojedyńczego . . . . 0.50 gr.
W prenumeracie rocznej . . . . 6.— „
„ półrocznej . . . . 3.—
wraz z kosztami przesyłki i opakowania.

Ceny ogłoszeń: cała stronica poza tekstem—250 zł. w tekście—300 zł., jeden milimetr szer. szpalty — zł. w tekście i poza tekstem.

902 *Drukarnia Ekonomiczna, Józef Kubiak i S-ka, W-wa, ul. Leszno 20. Tel. 11-48-33*

DRUKARNIA
EKONOMICZNA
J. KUBIAK i S-KA
WARSZAWA
UL. LESZNO 20
TEL. 11-48-33

902